



# Od tygodynik



NUMER 29 (138) KATOWICE — WROCLAW — SZCZECIN — OLSZTYN, DNIA 18 LIPCA 1948 r. ROK IV

JÓZEF LIGEZA

## Między dwiema wystawami

Jesteśmy w przededniu otwarcia we Wrocławiu wielkiej Wystawy Ziem Odzyskanych. W związku z tym nasuwa się szereg refleksyj wywołanych pokazem ostatnim, jaki miał miejsce na Ziemach Zachodnich: Wystawą Opolską 1945—1948.

Nie byłem zupełnie zdziwiony, kiedy kilka miesięcy temu doszły do mnie pierwsze wiadomości o planach zorganizowania w Opolu wystawy obrazującej dorobek trzechołki. Było bowiem rzeczą jasną, iż Opole wczoraj czy później wróci do swego stanowiska stołecznego. Przemawiały za tym i samo położenie geograficzne i tradycja a nawet i obecny układ administracyjny, zamykający w ramach woj. śląsko-dąbrowskiego cały teren zamieszkały przez rodzimą ludność polską Śląska Opolskiego. Istniejące przetrwały, do których zaliczyć należy przede wszystkim ogromne straty i szkody zadane miastu przez wojnę, wplynęły i wpływają niewątpliwie opóźniająco, ale nie one były tu czynnikami decydującymi. Odrodzenie stołeczności Opola to była sprawa ludzi, którzy się w nim osiedlili.

Z dawnej grupy przodowniczej Opolan, która kierowała Śląską dzielnicą Związku Polaków, pozostały szczytki, reszta wyginęła w niemieckich obozach koncentracyjnych. Nowi ludzie, którzy osiedli w mieście, stanęli wobec zadania budowania zrębów polskiego życia we wszystkich dziedzinach i to zadanie pochłaniało ich niemal bez reszty. Może ten i ów zdawał sobie sprawę z szerszych zadań, jakie miasto i ludzie w nim osiadli mają do spełnienia, ale słusze przesuwało je na później do czasu załatwienia najpilniejszych spraw lokalnych. Ta stołeczna świadomość mieli zresztą niechętni. Znakomita większość niezorientowana w stosunkach śląskich nie wykraczała nawet myślą poza sprawy lokalne miasta, jeśli zgoda nie była pochłonięta swoimi sprawami prywatnego urzędowania się.

Mamy już jakąś perspektywę w patrzeniu na zachodzące w Opolu przemiany. Po pierwszym płynnym okresie rozpoczyna się stabilizacja stosunków. Różnego rodzaju instytucje, budujące w Opolu swoje siedziby, nie stawiały swoim współpracownikom zadań szerszych. Zasadniczo wszelka problematyka ujmowana była przestrzennie w zakresie miasta lub powiatu. Tylko nieliczne wykraczały poza te granice obejmując większą ilość powiatów bądź całą Opolszczyznę. Ta sytuacja powodowała, iż Opole nie stało się administracyjnym centrum i stołeczność miasta nie mogła wykształcić się na tej podstawie.

Nie znaczy to jednak, że stołeczność Opola pozostała historycznym wspomnieniem. Boć wiadomo, że centrum administracyjnym nie musi być równocześnie głównym ośrodkiem działań kulturalnych i odwrótnie. Obserwując wydarzenia ostatnich lat, możemy dostrzec, że faktycznie narastające, konkretnymi faktami dokumentowane odradzanie się kulturalnej stołeczności Opola. Jest w tym fakcie i nawiazanie do najlepszych tradycji polskiego Opola i świadomość ważności zadań, jakie ma do spełnienia na tej ziemi kultura polska.

Jeśli je ugrupować chronologicznie wówczas należałoby rozpocząć od zbiorów muzycznych. Tak się bowiem szczęśliwie złożyło, że zniszczone wojenne oszczędziły je. Opolskie zbiory muzyczne kształtowali Niemcy wedle wzoru wielodziałowego muzeum regionalnego. Dalecy byli oczywiście od zobrazowania istotnego stanu rzeczy w dziale zarówno historycznym jak i etnograficznym a dążyli natomiast do wykazania odległych śladów i rozmiaru wpływów kultury niemieckiej. W tym stanie rzeczy przed muzeologami polskimi, przejmującymi te placówki, stało zadanie gruntownej reorganizacji i rozbudowy działu takiego, który by to muzeum uczynił placówką obrazującą przeszłość i dorobek grupy Opolan. Pracy tej nie da się tak szybko wykonać. Trzeba kilka lat intensywnych prac zespołu ludzi, nie mówiąc o środkach finansowych. W tym stanie rzeczy muzeum opolskie jest placówką, która dopiero w pewnej przyszłości będzie mogła stać się podstawą dla stworzenia jakiejś poważniejszej placówki badawczej, obejmującej swym zasięgiem

Szczep Słowian, który zamieszkiwał od niepamiętnych czasów południowy skraj swego morza, musiał tą właśnie cechą wyróżniać się wśród pobratymców, jeżeli zwali ich Pomorcami. Ci wzdłuż morza, głównie na białej wyspie Rugii i w ujściu łagodnej Odry rozwinęli swą morską. Potem aż do ośrodka, dyktowanego ujściem Wisły — znały się tylko rybackie, mniejsze osiedla i porty niewielkiego znaczenia. Grody strażnicze panowały jednak u końca rzeki i na wielkiej drodze wladania: od Szczecina — poprzez Nowogard — Płoty — Białogard — Koszalin — Stawno i Słupsk — ku Gdańskowi. Były, jak tarce, wystawione ku północy. Od nich zależało dzierżenie.

Wśród tego wyjątkowym był Kolobrzeg. Był koło samego brzegu. Był tuż nad wielką wodą zimną i wiatrów, tuż naprzeciw niebezpieczeństwa od otwartej strony jał, które mogły o każdym zmroku nanieść trwożne napady wrogów, przez dzioby statków skaczących na pniach! Każdej chwili mogły statki i łodzie szlesem pływającym przybić, każdej chwili krzyki zaskoczenia mogły przedrzeć sen, broń mogła chłodzić ciało ciepło, wzbudzonej namiętności, krwi. Skąd jednak na brzegu, morza gród? W tym właśnie miejscu, niebezpiecznie wysuniętym, wbrew obyczajowi, wbrew wszystkim gromom Pomorców. Skąd?

Już po szczecińskich mostach. Szybko mknęły kostki zakała. Żaden motor nie ma tyle potęgi, co polowy „Willys”. Latem siedzi się na nim, jak na koniu: wysoko, na wietrze, a nogi luźno lepiej nie puszczają. Koło lotniska żołnierz chodzi niezdarne pod słupem telegraficznym. Ma zębate szczyki u nog. Zaraz będzie naprawiał coś u drucianych nici, w których nagle urwały się rozmowy.

W Dąbiu już się nie pamięta, że dopiero tej wiosny szkolna dzieciarnia czyściła ze śmieci i porządkowała krzewy na skraju parku. Nad zielenią widać wysoko wieże gotyckie. Tam to zapewne stał ów stary dąb, który czczono tu i kiedyś jako siłę witalną, jaka moc. Wieża rozbitego miasteczka oparła się nawet wojnie. Ledwie przelaliśmy tu, a już lasy. Ciągną się aż pod Goleniów. Kostka szosy szczelna. Chwyta nas potem prawie idealna prosta. Towarzyszy tu. Kierunek na Gdańsk. Łukiem spod Szczecina mknęmy, ale zdradzamy się tu drogie. Koła nasze chcą dotrzeć dziś nad inny brzeg.

Pozmieniano już ostatecznie drogowskazy: Wołynin, Kliniska Wielkie i Małe, Warcisław i — niby w Wielkopolsce — Iwno. Czoię pod Rurkami, co zawałał Nawę, popruto już acetylenem. Drogi zacierają się jego ślad. Z grzybowych lasów — które doraznie ratowały życie wielu osadnikom z tej strony, gdy przyszli już po pierwszych, powojennych zniwianach — wypadamy na widok Goleniowa. Chwila przelotu przez ślimaczy objazd mostowy wokół podnoszonego żelaznego mostu na Inie. Potężna wieża gotycka uderzająca przypomina nam kościół św. Jakuba z sylwetki Szczecina. Rzut oka na koronkową bramę ceglana. Teraz Żółta Bloć — Głewice. Za Olchowem szosę przecina linia wysokiego napięcia. W prawo strzela aleja topoli, do folwarczku Nowy Dwór. Są, jak żołnierze, równe, a jednak wiele uroku jest w ich harmonijnym układzie.

Po godzinie jazdy przebiegamy przez Nowogard. Tu orzeł polski pomnika naszym poległym, obok pilnik z sówkiewską gwiazdą, tam kościół, w którym jest pogodnie od błękitności i bieli malowań. Na przekór ruinom rynku, przed starostwem, kipi tarę. Wysza nas droga wyprawiona i czysta, jak skóra na pas. Po brzegach jej dotąd było brzoźno, teraz odmieniają się drzewa. Brzozy wrócą dopiero za Płotami i poprzedzą przerywanym łańcuszkiem, biały od nich, odcinek za Wicimicami. Brzoza jest wytrzymała i wieśniadczą. Czy można ładnie obsadzać drogi? Brzozy zawsze są oiałe i gibkie. To nieprawda, że brzozy płażą. Są radosne niespożyte. Najpospolitsze są, a przecie każda swoja, z własnego wyrazu i istotnie niepospolita. Tymczasem mijamy Zabowo Wielkie, gdzie kościółek jest miniaturą kopią nowogardzkiego. Smiesznie wygląda przy nim kacy szawek, który też naśladuje obszerne nowogardzkie jezioro. Brakuje, by go obsadzili drzewami, jak świeżo tamto.

Nie zatrzymujemy się przy zamku płockim. Zwalniamy tylko w wąskich, krętych uliczkach. Ratusz tam, mimo spalenia, zachował zieloną brama swą architekturę. Z wrocławską, przekształcającą przez rwacę, spienioną Regę, wybieramy kierunek w dalszym ciągu gdański. Za wcześniej

## JAROSŁAW ROGALA Smak soli



Kolobrzesckie wody portowe Fot. Jan Buthak

Rega usiłuje pokazać nam stronę morską brzegu. Jeszcze nie... W bok z niemieckiej mapy można odkryć „Woldenberg”, ale to nie ten, sławny polskim Oflagiem. Sprzed Pniew towarzyszy nam tor kolobrzescki, lecz trzeba wystrzegać się pierwszej drogi w lewo na Kiełpin, bo poniesie do Gryfic. Dopiero druga droga, za Rzesznicowem, jest właściwą. Przebiegliśmy smat kraju. Wszędzie uprawnie. Owies zieleni się na nowinach. Najdzielniej tej wiosny, z wszystkich naszych siewów najprawniejszej, krzątały się tu rolnicy. Wcześniej, po lekkiej zimie, pola zaroiły się od oraczy. Równy do pszczołami zaczął się ten ruch. Ani tu kęska odłogi, ani zakwaszonej rudziny, ani ostu. Mija nas ciężka kłacz z duńską blond grzywą. Pochwalał w żyto splotony kary żrebak ze strzałką. Pędzimy. Motor głuszy śpiew skowronków.

Teraz dopiero w lewo. Wieś Białokury może nazwę swą chce usprawiedliwić maścią kur. Rzeczywiście są białe. Kupą chodzą za oraczem na czarnym ugorze. Teraz Siemysł. Za Charzynem zająć wyrwał się z rowu. Jest odłudziej, boczniej. Oddycha się bardziej polnie. Często są strzechy. Przy morzu rolnik nie bywa bogaty. Drogiem żółtą przecina linia wysokiego napięcia. Czy działa? Nagle aluminium! Leży samolot. Znak Wehrmachtu, znak swastyki. Już po ich sile, po przemocy nad tym krajem. Podchodzimy. — Dur-aluminium — stwierdza sofer.

Oglądamy śmigła. Skrzydło jest symbolicznie złamane. Jednak gładko siadał na równym polu. Teraz obrasta go strączkowa mieszanek. Wzajem na siebie nie zwracają uwagi. Krótko słuchamy dzwonięcia skowronków, które wiszą w powietrzu pewniej niż aluminium orzeł. Wbiegamy na kostkową drogę od Świdwina. Już jest blisko. W prawo czuje się Prośnicę, prastarą pomorską Parsatę. Grób polskiego żołnierza zastanawia. Cały jest w wstębach i wieńcach. Węz sład, od północy brała Kolobrzec i Armia. Z lewa dobiega droga z Gryfic, droga z Kamienia, z którym niedługo tak bliski był związek. Mijam miejsce, gdzie kiedyś, trzy lata temu, na tle zachodu słońca późna jesienią wilihuł w zgrzebnej kossuli ręką, odwiecznym gestem siewcy, siał ozime żyto.

Zasiać trzeba — odpowiedział mi krótko, gdy wówczas stanąłem przy nim. Zona obok grabiami zagrabiała półko, które sami sobie zorali. Nie mieli ni konia, nawet brzozy. Chłop stał przy mnie wtedy zgrzebny workiem. Posąg powrotu. Posąg walki w trudzie. Dzisiaj na tym polu rzędowo siano siewnikiem. Zaraz miasto. Kolobrzeg zdobywano! Znać to z potwórności ruin, w których czają się po ułomkach ścian półtonowa niemieckich, reklamowych napisów. Tam, z drugiej strony miasta, od Koszalina, w 1945 roku pierwszy szły na spalony kamienicy opiewał: „Carl Borowski”. W książce telefonicznej mia-

sta pełno nazywałem się wtedy nazwisk autochtonicznych i wręcz polskich. Wandyskie podłoże etnicznie powlokło się tylko germanizmem. Jak wszędzie, i tu dzisiaj targ. Słoma wlecze się za wozami. Świnia pokrzakuje zaniepokojona ruchliwą oboczną. Wszystko zalane słońcem. Nigdzie nie ma takiego nasłonecznienia, jak tu, na całej linii morskiej Zachodniego Pomorza. Przeskakujemy na drugi brzeg Parsaty. Folwark zwie się Staromieście, ale czy nie powinien zwać się Starogrodem, jak to było często w zwycaju nadodrzańskich Słowian... Z polnej drogi wjeżdżamy pod pałac myśliwski, znany z trzema gończymi. — Ciągłe tu na polu wyrzuje się stare skorupy — odpowiada osadnik. Na owalnym płaskowzgórzu można wyobrazić wyczarować gródek. Był tu, bo od północy z obęjścia zaskoczył go Bolesław Krzywousty. Był kluczowym w kompleksie obronnym. Stał na rzecze, broniąc wejścia z morza w głąb kraju, z kraju na morze. Rzeka wtedy była drogą strategiczną, targową, zawsze dogodną. Grody stały tu kregiem, niedostępnym, wyspowo i bagniste. Od tego tu do ostatniego przy ujściu, najbardziej kolobrzesckiego.

Wracając ku szosie, natykamy się na stary kościół. Poiskiem wybita dziura w murze odkrywa huk romańskiego kształtu. To św. Jan. Imieniem Chrzcziciela upamiętniony został pierwszy chrześcijanin z czasu Chrobrego. Z tego kościoła przenoszone się Kaptuła do późniejszej (XIII wiek), potężnej Kolegiaty, którą widać zewsząd. Tu więc był zaczątkowy w. 1000 ośrodek kościelny. Zapewne stał biskup Reinbern. Piętnaście lat propagował wiarę świętą, wyprawiał w ogień za misznicę „balwany i ogniem za zęgnąć cerkiew pogańską”, stał „zamieszkał przez złe duchy, morze oczyszczał rzuceniem w głąb czterech kamieni, Olejem Świętym namaszczonych, i wlewaniem wody święconej”. Oddany Chrobremu duchowny, po reakcji pogańskiej i wygnaniu stał, był potem kapelanem córy Bolesławowej, do dalekiego Kijowa wydaną i tam skończył śmierć — prawdziwie meceński. Jego to — wśród innych spraw swoich — mszcząc, Chrobry wyprawiał na Kijów złotobramy, jego to, biskupa, który chadzał do kościoła ta ścieżką, na której teraz stoimy.

Przez wieki potem rozstrzygała się w tych stronach szeroko — polska polityka państwa i kościelna Piastów. Na linii walki Kolobrzeg — Wolin prymat osiągnął wreszcie Kamień, gdzie ustaliło się — po upadku Wolina — pomorskie biskupstwo (r. 1176). Kolobrzeg potem, z daru książęcego przeszedł na własność władz duchownych kamieńskich. Z biskupiego to zapewne zamyślny, przy ks. Bogusława IV hojnym udziale, zaczęto wznosić potem ogrom kolobrzesckiej kolegiaty. W r. 1282 pierwsze tam odprawia już zdotano nabożeństwo, choć długo jeszcze potem budowano ten Dom Boży, największy na naszym Pomorzu.

Dojeżdżamy tam szybko. Wymowa tej ruiny jest ogromna. Samo wejście w jej mrok warte jest nawet dalszej podróży! Ogromna bryła stoi naprzeciw nas. Ceglana, wysoka, rozłożysta, jak pierś niebawego wielkoluda. W pierści tej z dawna tkwi kamienna kula. Nie wiecież z jakiego jest obłędzie? Wtedy tylko tyle. Ściany ani pękły. Dziś pociśki, koło których przechodziliśmy, dały radę budowli. Jednak stoi jeszcze i właśnie rozpoczęto prace konserwatorskie. Pociski, w łuskach swoich stru piezale, rdzewieją od deszczów, jak tych kilka gwóźdź, plwających się we własnej rdzy, niby w posoce. Wchodzimy pod ażur okucia, na którym nawet spaliny odrzwy nie zostało. Nad nami monoteistyczny napis: „Soli deo gratia”.

Na pionie wieży u stóp naszych duży dzwon. To chyba ten spżony z XIV wieku, który przetrwał wszystko dotąd. Leży teraz, jak zmietny kapelus. Iście niewiarogodna jest ta jego wymiarzona żarem postać. Pożar światny musiał być piekielny. Wszyscy czarci artylerii mogli się śmiać do rozpuku. Stajemy przy starych — z glądzonego płaskowzgórza — kolumnach chóru. W hali głównej nawy dalekie i szerokie rumowisko średniowiecznych cegieł. Rzedy kolumn, odartych z tynku. Czy widział, że one lekko są pochylone? — Tak, rozchylają się ku górze. — Świadomi byli ci mistrzowie, którzy chcieli dodać ogromu sklepieniu. — Stawiano już wtedy sławną wieżę w Pizie. — Tacy to modni byli tutejsi mistrzowie. — Dziś tylko niebo od tego wyprzedziło ogromniejszego. — Tak, Niebo wisi nad kolegiatą. Samo niebo przestawione zasklepienia ten tragiczny widok. — Patrz! — To puszczyk. — Słyszemy jego świr. Kraży wysoko. Jest rozpięty. Wygląda chwila mi, jak papierowy ptaszek czyjeś zabawy. Mieszka na spalonej wieży. Kraży teraz, kraży. Świry.

Moc powietrza napienia nasz widok. Zsuwamy oko po ostatniej lewej kolumnie. To ta: malowana. Stała tu wieki wyróżniona barwnością, z talentu nieznanego mistrza rozślawnia. Jedna, wybrana, najpiękniejsza. I dziś widać jeszcze na niej rysy architektury, święte postacie. Barwy są świeże, choć kruszą się od wilgoci. Stoł przecie pod gołym niebem, ona ciepłamianna palma talentu. Wokół wszędzie zwilgłe polichromie, resztki barw. Niżej zwaliska, trawa. Wśród prezbiterium zawalony ołtarz. Wokół niego to roztaczał się napród przepych średniowiecza, a potem baroku. Sławny pajak Schlieffenów wiem, że został odkryty z jakiejś zabezpieczającej przymurówki, ale gdzie jest to najcenniejsze dzieło sztuki kolegiaty: siedmiomiarowy świecznik jerozolimski. Był potężny i wspaniały, naśladowany z dale-

kiego oryginału, naśladowany mistrzowsko przeszło 600 lat temu. Czy zawaliły go grozy? Po chropowatym rumowisku przechodzę ku bocznym ścianom. Widnieją tam nagrobki. Stare są, najstarsze. Inskrypcje zatary deszczem, gdy z lutereckiego zapachu wyrzucono je na cmentarze rodzinne kolobrzesckich mieszczan. Ciż sami ewangelicy, w rozszanym XIX wieku wrócili im porządne miejsce. Tu z pocieranych słów wychodzi ku nam przeszłość solnego miasta. — Damitz — czytamy półszepceniem.

Wiele od tych nagrobków autochtonami tego miejsca. Nazwiska ich są identyczne z podanymi w księdze warzelników. Zapisy jej z bladego czy silniejszego atramentu (od r. 1473) czy przechowywały się jeszcze w miejskim archiwum Magdeburga. Z gestywną łaciną, spletną z niemiecką, wołają ku nam postacie nazwisk słowiańskich. Pierwszy opowiada się: Slevves — Sławosz, dopiero drugi jest Baden-Badeńczyk. Ci Słowianie z roku trzeciego jako patrycjuszowie soli w dalsze wieki, rozrodzeni, bogaci, najpierwsi. Obok nich konkurują lub bratają się z napływowymi Bulgerin — Białogórzyńskimi, Strippowen — Strzeptowik i dalsi swojacy ze Stowięcina, Rakowa, Kolcowa, Przybiernowa, Pustarza, Rogowa i z innych wsi, odwiecznym zwyczajem socjologicznym dzielnymi wieśniakami uzupełniających podgrodzie. Brzmia tam imiona wendyjskie Pomorców jak tenże Damitz, syn Damasława, Dargasz, syn Dargosława (Drogosława), Czander, Janta, Pakosław, Strubicz, dalszy zwie się Bielicz, inny Daleki, którzy Gruby, wplątują się między nich i Zydowin (Orban Sidowen) i wręcz Peter Pole, przy czym z polska wielu używa imienia dosłownie nie Paul, ale: Pawe!

Niemieckie litery głoszą jawnie polską mowę, jak nazwy geograficzne, jak słowna postać tej ziemi nieodrębnej. Przeglądamy znaki tych rodów miejskich. Znaczyli się prosto kreskami, jak bartnicy lub rybacy swój sprzęt. Zakłętę tu jest jakieś praprawne, instynktowne prawo własności, wyniesione z mroku przedzielnego z zamierzchniej kolebki ludów. Wielopolowe herby niemieckie, polowane, jak pieczęcie, krzywo wiszą wyżej w tymże kacie. Murszące. Może był między nimi znak Puttkamerów, podkomorznych ksią żąt tutejszych. Mijamy jakieś szabrownicze rozkopy. Białą się stamtąd czyszej kości. Może to któregoś z bliskich Stawosów czy nieznanego Dalekich? Przemieniał marność stali rzeźbionych z niemiecką i willgotniejących tu śpiewników chórow heretyckich, ujawniają się kości, przechowane przez ziemię... Dreszcz przechodzi. Tu pewno dokładać będziemy kości nasze.

Okrośl stąd Rynek, ozdobiony ratuszem. Nie jest to gotyk autentyczny, cząstka tylko została z tego, który legł w gruzach od bombardowania wojsk generała Mortier (r. 1807). Wtedy ocalała kolegiata, dziś odmiennie było ich ochronił ratusz, odbudowany w pseudogotyku za łaską Fryderyka Wilhelma III (1832 roku). Obchodzimy budowlę. — Jakis pomnik! — Zatrzymujemy się. Nadludzkiej wielkości brąz leży obalony. To onże: odnowiciel ratusza. Jakże dąży się pomnik w takim położeniu. W pionowych faldach polowego płaszcza króla pruskiego rudzieje poziomo woda deszczowa. — Woda zawsze sprowadza swe lustro do poziomu. — Jest objętna i niezmienna. — Natomiast upadają posągi.

W ratuszowej piwnicy ocalała starożytność. Jemy wiewpryzy kotlet, jak to w „Jadłodajni”, mimo że „pcd ratuszem”. Spełnia się zwyczajny ludzki obyczaj stołowy, jak zapewne działało się w krótko po spięciu luków budowli. Kolumny są tu krótkonogie, jak dziecinny, co roznoszą dymiące potrawy. Po ścianach wiszą stychny z widokami Drowska i Korlina. Jest i potężny Świdwin, dalej gród Wkrzywicia, Uznam, Wologoszcz, a wreszcie wyniosła Arkona na białej, rugijskiej skale! Oto horyzonty starego portu. Oto bratnie siedziby wzdłużmorza.

Kafle porcelanowych pieców białe odbyskują obok. Ich niebieskawy ton jest kojący. Nastrojowo tu. Szkoła że „jadłodajnia” zrujnowanego miasta nie dorosła jeszcze do „stanu się” winiarni ruchliwego portu. Może za parę lat. Wszak w Kolobrzegu już potrafią rozładowywać statki ponad normę planu! (Dokończenie na str. 3)

Dwie książki i słowo o operetce - Smakosze literaccy Berlina mają swoje przyjemności.

Choć bitwa o Berlin rozgorzała na dobre, choć horyzont polityczny nad miastem powoli się ciemnymi chmurami, pracownicy kulturalni Berlina, pisarze, ludzie teatru nie ustają w pracy nad odbudową życia kulturalnego i artystycznego. Sciera się poglądy, a w tej ustawicznej polemice, tak hojnie referowanej na łamach prasy codziennej, tworzy się nowy pion, którego, przynajmniej, będziemy wkrótce musieli Niemcom zazdrościć. Dziedzinia teatru cieszy się największym zainteresowaniem. Dwie książki na temat teatru, jakie w tych dniach pokazały się na półkach księgarskich Berlina, wywołały już wiele głosów krytycznych, świadczących o różności opinii, a także i o przenikaniu polityki do spraw sztuki i kultury. Książkę Siegmunda Skraup'a „Deutsches Theater“ znany teatrolog Herbert Ihering nazywa na łamach „Berliner Zeitung“ zuchwałym pamfletem. Skraup, intendent teatru w Darmstacie, zaprzęgnął w swojej książce nakreślić typ nowego narodowego teatru niemieckiego, przy czym z góry się zastrzegł, że pojęcie Wschodu i Zachodu, tak jak one występują w książce, nie wynika z jakiegos separatyistycznego wartościowania ale jedynie z różnic krajoznawczych. Nie mniej jednak autor nie ustrzegł się przed wprowadzeniem do swojej książki momentów polemicznych z dziedziny polityki podziału Niemiec, a według Iheringa wymownym tego przykładem jest pogarda dla sztuk tzw. zamówienia społecznego (zeitnah), szczególnie dla Friedricha Wolffa „Profesora Mamlocka“ i Weisenborna „Nielegalnych“. Książka Skraup'a - stwierdza Ihering - jest zuchwałym bez względu na to, czy wynika z dyktanda czy też powstała rozmyślnie. Chce ona w trudne stosunki teatralne Niemiec wprowadzić jeszcze jeden moment niezgody i chaosu.



Judasz, jedyny sprawiedliwy. W Oberammergau, mieście słynnych widowisk pasyjnych, przy badaniach denazyfikacyjnych okazało się, że jedynie aktor, który od lat odtworzał rolę Judasza, był przeciwnikiem hitlerzysmu, narażając się na przesładowania ze strony partii. Reszta artystów była mniej lub więcej związana z ruchem hitlerzyskim, należąc do części do partii

inną książką z dziedziny teatru jest rzecz Arthura Marii Rabenalta p. t. „Operetka jako zadanie“. Temat to rzeczywiście ciekawy, a wobec pewnych dyskusji, które obiegły prasę polską, na temat operetki i jej potrzeby zwłaszcza w większych ośrodkach przemysłowych warto z książki Rabenalta przytoczyć na tym miejscu parę wyjątków:

Przemysł twór sztuki „operetki“ powstał w okresie, gdy pojęcie ekskluzywności, absolutystycznej opery podmywała fala trzęsącego stanu. Jest on zatem całkowicie tworem epoki mieszczańskiej. Kwitła operetka w okresie rozwojowym mieszczaństwa, gasnąc poczęła razem z upadkiem świata mieszczańskiego. Chroniony kryzys operetki rozwija się paralelnie do postępującego kryzysu i upadku burżuazji jako elementu społecznego. Jest rzecz zjawiskowa, że fabula operetki rozwija się w jednym tylko kierunku, który usprawiedliwia ma jej iluzjonizm, zrehabilitować ją społeczeństwu. Jedynym tematem operetki wydaje się być megalomania, jedynym problemem i konfliktem różnice społeczne. W ten sposób operetka w pseudodogmatykalności swych akcji ukazuje problemy własnego pochodzenia. Główny problem operetki nie wyraża się w tym, że nie wyłoniła się ona z żadnego poczucia zbiorowego, z właściwego danej epoki obrazu świata, jak to w znacznej mierze miało miejsce przy operetce klasycznej lub nawet jeszcze epigońskiej operetce z okresu schyłkowego burżuazji. Nowoczesna operetka nie jest i nie chce być wyrazem epoki. Odcina ona sobie w ten sposób korzenie własnej egzystencji. Neguje ona rzeczywistość, koczując wólką w czasie dzisiejszego jak wólką gorącej kaski. Pograżona w trosce o piosenkę, ucieka przed obywatelstwem i polityką, która polaję się może z kulisów przy intensywniejszej aktualności. Chowa głowę w piasek, uprawiając politykę Strussa-Strausa. Po politykę Jana Straussa była zu-

To jego nazwał Goebbels „Michałem Aniołem Hitlera“. Reprodukując jego rzeźby zdobyły wydawnictwa hitlerowskie, a nawet na łamach „Stürmmera“ pojawiały się one jako przykład wspaniałej rasy obok fotografii pobitych i nieogolonych Żydów z gett polskich. Dyskusja berlińska, także półprywatna, toczona była w gronie dość zróżnicowanym, jeśli chodzi o poglądy. Grono to nie zdołało się na jednolite potępienie sprawy Brekera. Zresztą miało to do charakteru demonstracyjny jedynie, gdyż, znając praktykę denazyfikacyjną w Niemczech za chodnich, można się spodziewać rychłej już denazyfikacji Arno Brekera.

Pobyt Vercoersa w Berlinie dał sposobność prasie niemieckiej do wypowiedzenia wielu komentarzy pod adresem tego francuskiego pisarza, który na zeszłorocznym kongresie PEN-Clubu w Zurichu tak ostro wystąpił przeciwko wprowadzeniu Niemców do PEN-Clubu. Co prawda, krótko przed wyjazdem do Niemiec Vercoers na łamach „Lettres Françaises“ doradzał Niemcom, by zapomnieli o tym, że są Niemcami. Tu jednak w Berlinie wylądował się z tego, że miał na myśli doradzenie Niemcom, by najpierw rozwinieli w sobie świadomość tego że są ludźmi, potem zaś dopiero świadomość narodową. „Nie mam nienawiści do was“ - powiedział Vercoers i tę wypowiedź jego prasni niemieckie skwitowały serdecznie ukłoniem w jego stronę. W czasie swojego pobytu w Berlinie Vercoers przeprowadził liczne rozmowy z pisarzami niemieckimi, a wpał także na krótko do Domu Kultury Związku Radzieckiego, gdzie właśnie toczyła się gorąca dyskusja na temat bohaterstwa.

Dyskusje berlińskie referowane są obzeranie na łamach prasy. Zyczyć by sobie należało takiego stosunku prasy do imprez odcyfłowych również w naszym kraju. Życie kulturalne Berlina kwitnie na przekór niepewnym losom politycznym Niemiec i z Berlina idą na całe Niemcy projekty, sądy, miary. Bardzo temu są nieradzi działacze kulturalni ze strzef zachodnich, ale nie mogą przeciwdziałać faktowi, że publiczność ich odwraca głowę w stronę Berlina, nasłuchując wieści kulturalnych. Również i my, choć z innych zupełnie względów, odwróćmy głowę w stronę Berlina i nasłuchujmy. Trzeba wiedzieć zawsze dokładnie, z czym próbują się mierzyć z nami sąsiedzi. WISZ

Nie myśleć, że jest rzeczą łatwą decyzyja. Obyrzyli pociąg towarowy wiezie 521 repatriantów z Lens, Deuau i Hirsana, gdzie docepieno wagony z tymi co jadą aż z Belgii i Holandii. Większość tych ludzi Polski bardzo dawno nie widziała. Dzieci i młodzież nie widzieli nigdy. Nie wiedzą czy i tam tak samo jak na nordzie krajoznawca znaczą obtrzymie piramidy żużli. Nie wiedzą, że w Polsce jest tych piramid znacznie mniej, bo węgiel nasz jest czystszy, ma w sobie mniej kamienia, jest wydajniejszy i dlatego w krajoznawie nie zostają tyle sztucznych gór. Nie wiedzą, czy powietrze jest suchsze, czy bardziej gorące. Zresztą o tym nie myślą.

Mają natomiast bardzo dużo praktycznych wiadomości. Wiedzą, że w Polsce odczuwa się jeszcze niedostatek materiałów tekstylnych i skóra jest droga. Co prawda, we Francji też właśnie przed paru tygodniami podskoczyła w cenę bawełna, ale zawsze jest dostępniejsza. Z tego wyciągają praktyczne wnioski. Kto może zaopatruje się w zapasowe ubranie i ubranie. Niestety nie każdy może wyciągnąć ze swej wiedzy praktyczne wnioski, bo mu najprościej w świecie na to nie stac, mało kto z obczyzny powraca opierzoną, choć miały do tego prawo, zapłacić za to trudem wielu lat.

Wiedzą także, że w Polsce jest chleb lepszy i masło kilkakrotnie tansze. Tansze są jajka, mleko, wszystkie rzeczy podstawowe. O tych rzeczach praktycznych, jako urobienie w realistycznej kulturze francuskiego środowiska, poważnie debatują.

Niektórzy z nich niestety „wiedzą“ i dużo rzeczy fałszywych. Są i tacy co mniemają, że w Polsce wino leje się strumieniami, a w oliwie po prostu się pija. Do tego już się przyznali niektórzy z gorliwszych propagatorów. Na odjeźdźnym konsul w Lille w rozmowie ze mną uskarża się, że jedną z najgorszych „przysług“ od dawnych sprawie repatriacji jest nadgorliwa propaganda. Połowa późniejszych nieporozumień i zardzańniętym płynie z owego fałszowania obrazu idealnej Polski przez specjalny gatunek propagandy, który sam się do niej nie kwapi, dzieci najczęściej wychowują po francusku, a dla reklamensaty, pokręcając swą najistotniejszą obojętnością i pogardę, przekrzykuje wszystkich w chwaleb ludowej demokracji i przedstawia życie w Ojczyźnie jako fantastyczny raj. Ta metoda prowadzi przede wszystkim do zaniku zaufania, po drugie rodzi późniejsze rozgorzyczenie. Pozwólcie prawdziwie działać samej, osiągnięcie znacznie lepsze rezultaty.

Polski górnik, lub rolnik ma dostateczne powody, żeby szukać w Ojczyźnie nie tylko lepszego losu, ale i lepszej moralnej pozycji. Nie ubarwiającej swoimi kwiatkami jego naturalnej tendencji do powrotu. Siebie ośmieszacie, a innym psujecie tylko robotę. To wy jesteście jednym ze źródeł nieuroczności, to wy jesteście jedną z przyczyn tego, że ten oto dziecinny chłopak w zielonym kombinzonie, zegnając przyjaciela przed odjazdem odciąga go na bok i mówi:

— No, Franek, jak ci tak napięszę to nie jedź, a jak ci tak napięszę, to wal w następnym transporcie. Ludzie, którzy jadą tym towarowym pociągami, rodzinami, gromadkami, na słomie, którą własnym przemysłem czynią legowiskiem bardziej wygodnym, jako że jadą z dobytekimi, więc każdy koldre, pierzynę lub koc, a nawet nadmuchiwaną gumową poduszkę może rozłożyć na tym słomianym podkładzie — to prawie wszyscy górnicy, lub dziećci górników. Na granicy belgijskiej docepią wagony z rolnikami z Belgii. Pociąg zatacza wielkie koło po Nordzie, muska belgijską granicę i dopiero w piątek z rana, a wyruszył z Lens już w czwartek w południe, przekroczy granicę francuską, oczekując się niemal o księżstwu Luksemburskiej.

Zawiązują się znajomości z osobami jadącymi pociągami. Masz z pozoru jednolitość, po dokładniejszym przyjrzeniu się składa się z bardzo wielu ciekawych indywidualności. Oto w wagonie sanitarnym „dziaudnio“, którego odwiedza od czasu do czasu rodzina koczująca w niedalekim wagonie. „Dziaudnio“ jedzie prosto z francuskiego przytulku. Gdy rano, na granicy podają pierwszy posiłek — kawę, oświadcza:

— Dawno takiej kawy nie pijał.

Wzięty na spytki powiada, że dawano mu w przytulku kawę z wygotowanych, wyrzuconych fusów, którzy specjalni przedsiębiorcy zbierają i przerabiają na prasowane kostki. O cukrze, o miodzie w przytulku nie było mowy. Jest na Francję rozżalony. Pracował tu całe życie twardo, a jak przyszła stasność, niedolność do pracy i przytulok, poznał całą gorzkość zaniedbania w obcym, egoistycznym środowisku. Inne motywy skłaniają do powrotu do kraju marsowego pułkownika wraz z żoną. Walczył w 1939 roku w Polsce, walczył w 1940 we Francji. Potem w Massive Central stał na czele silego oddziału partyzanckiego, który urosł

Opowiadanie niniejsze jest prostą relacją z podróży, jaką autor odbył od 10 do 15 czerwca 1948 roku w wagonie pociągu repatriacyjnego, notując swoje myśli, uwagi, wrażenia. Otworano cykl reportaży, autora znakomicie — tego właśnie typu książki p. t. „Indie leżą w środku Europy“.

mu aż do 12.000 chłopca. — Brał udział w „Liberation“ i miał nadzieję, że na czele swych chłopców z bronią wkroczy do kraju. Tymczasem 13 września 1944 roku, gdy wszystko zdawało się iść ku zwycięstwu, gdy tylko z oddali słup płonącej Warszawy przyswiecał zwycięskim wojskom, przełamany Niemców, 13 września przyszedł rozkaz od Kukiela, ściągający wojska polskie z linii frontu i przeznaczający ich do służby wartowniczej na tyłach. Rozkaz wydawał się wówczas całkiem niezrozumiały, ale był rozkazem. Prawdopodobnie wymuszony przez Anglików, oznaczał dla pułkownika i jego żołnierzy obalenie nadziei, jakimi dotychczas żyli i sensu walki dotychczasowej.

Bito się w nadziei, że wejdzie się do Polski z bronią w ręku. Rozkaz Kukiela odsunął nawet tę słabą pociechę, jakoby było wzięcie udziału w okupacji Niemiec. Toczy się rozmowa a pociąg mija lany zbóż przesiane tak gęsto polnym makiem, że niekiedy czerwien całkowicie panuje nad zielenią. Tego roku urodzaje są powiadał się wspaniale. Od kilkudziesięciu lat Europa nie pamięta tak bujnych zbóż. I tu także w Lotaryngii, pod granicą Luksemburga na falistym, lekko przesianym łaskami terenie — wszędzie falują wysokie lanie, ale przesiewa je tak gęsto czerwony mak, że widział podobne zjawisko ostatni raz w roku 1938 w Słowacji. Mak schodzi z pola na łąki, w parowie przy rzece pokonał kauczence, rośnie na kolejowej skarpcie, rozczeszają go stopnie wagonu.

— Pewnie go komunisty nasiali — uśmiecha się „dziaudnio“, były lokator francuskiego przytulku.

— Ale w nas ten mak budzi inne skojarzenia: z piosenki o Monte Casino, z piosenki o krwi przelanej tak łatwo...

Przez maku sporo innego kwiecica, lililowego lub żółtego, koloru żaloby, lub zardzości, a także wielkich białych stokroci, kwiatów zlej i dobrej wróżby. Ale drugim, najczęściej obok maku widzianym kwiatem jest jeszcze róża. Widać ją przy domkach, na krzewach i nawet pomiędzy peronami tworzy herbarciami, lub pasową grządką — znak, że jeszcze nie opuścili Francji.

O Francji pułkownik nasz wyraża się jak najlepiej. W prawniwa z Anglosassami Francuzi okazali się bardziej ludzcy i wielkoduszni. Pułkownik zarzuca swemu dawnemu dowództwu, że posta-

wiła całą stawkę na Anglików. Żeby to choć jak w totalizatorze francuskim, oparli się i na Francuzach. Ci na pewno po wojnie pomogli im wysterować, i kto wie czy nie nastąpiłyby wcześniej powrót do kraju wielu osób, nie mówiąc o tym, że byłoby pewnie użyci do zdobywania i okupowania Niemiec, a nie do kompanii wartowniczych i pracy, gdzie zostali skierowani jak tylko front zaczął się zbliżać do granicy niemieckiej. Tak medytuje pułkownik, a rozważenie jego do dawnych dowodów jest wyraźne.

Dlaczego sam wraca dopiero dziś?

Niech nikt nie waży się mieć doń o to pretensji. Istnieje przypowieść o winnicy pańskiej, gdzie nie liczy się od kiedy kto zaczął pracować. Pułkownik wraca dopiero teraz, bo nie wszyscy jego żołnierze umieli się zdecydować od razu, a on pozostawał do końca przy swych podwładnych. Teraz gdy żołnierze już wybrali swe drogi, a znaczna ich część wróciła do kraju, pułkownik zwolniony od troski o los podwładnych wraca do Ojczyzny. Naród jest tam, gdzie jest ludność i ziemia. Hucają kosa pociągu.

W kraju pułkownik spodziewa się przede wszystkim jednego. Nie będzie czymś w rodzaju człowieka drugiego rzędu, a takim czuł się mimo swej wysokiej szarży, gdyż na obczyźnie gospodarze dają to odczuć byłym polskim żołnierzom. Pułkownik ma w Anglii należnej, zaległej niewypłaconej pensji 1600 funtów. Suma ta jest zamrożona. Tym oficerom, którzy przebywali poza Anglią z należnych miesięcznie sum wypłacano tylko małą część. Obecnie wypłata sum zamrożonych wydaje się iluzoryczna, a w każdym razie nie płaci się tym co jąda na wschód. To nie tylko cios materialny, to obraza.

Będzie wymagało męstwa zacyzynie w kraju życia na nowo. Ale w tej sytuacji zacyzynie życie na nowo są w kraju niemieckie; reemigranci z Zachodu i ze Wschodu i warszawczacy, którzy odbudowali swoje miasto i Poznańczycy, którzy swoje miasto, stosunkowo mniej zniszczone już odbudowali. Jesteśmy prawie jak Węgrzy za Arpada, gdy na nowo zakładali swój kraj. I tylko że oni zakładali na obcej, zdobytej ziemi, a my na własnej obronionej, lub odzyskanej. Polak wracający do kraju ma równy start z całym społeczeństwem. A Polak, który steruje ku obcym krajom, będzie się czuł w społecznym wysiłku jak zawodnik, który daje handicap i ma jeszcze kamienie w plecaku. To upokarzanie, gdy dzieje się w krajach, któreby mogły czuć się w stosunku do nas zobowiązane. Tym bardziej upokarzanie, że kraje te bynajmniej nie czują się dłużnikami, lecz wierzycielami...

Przez długi lotaryński tunel przed Boussville — drugi tunel, że w wagonach wolno przepływać pod tunelem eselonu czuliśmy się jak w czarnym rozpalonym piecu w ciężkim zaduchu od lokomotywy i tyłu wagonów, które pod tunelem musza się przesuwać, wjeżdżamy w krajoznawcę z pogranicza Niemiec. Pola tu biedniejsze. — Kartofle, żyto, biały chwast na polu, a z drzew największe wysuszonej ziemi akacji. „Dziaudnio“ twierdzi, że dlatego ich tu tak dużo, bo to kraj pograniczny i nasadzone tu akacje w przeludnianiu wojen, jako naturalne zasieki. Nie wszyscy ufają strategicznym wywodom starszaka, który się wniesiadł do naszej rozmowy z pułkownikiem. Twierdzą, że pomieszalo mu się z bardzo dawnymi czasami, gdy pod obronnymi zamkami sadzono krzewy, ale głogi i tarniny, a nie wielkie akacyjne drzewa.

Tymczasem kończymy rozmowę z pułkownikiem i zanurzamy się w dysertację z księdzem.

Nie byłoby to chyba w pełni prawdziwy polski transport repatriantów, gdyby zabrakło w nim księdza. (d. c. n.)

Korespondencja

O grafomanii

Wojewódzka Rada Kultury zwróciła się do Rafała Urbana, pisarza chińskiego spod Głogówka, z prośbą o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie pamiętnika. W odpowiedzi na to Rafał Urban nadesłał list, który drukujemy ze względu na pewne ogólne zawarte w nim uwagi. „Pamiętnik już częściowo napisany. Ale jest to więcej niż pamiętnik bo cała saga proletariacka, z życia pańszczoków, hutników, górników — prośba o napisanie



Teatr w Bielsku i Cieszynie



„Przyjaciele” Aleksandra Fredry na scenie teatru bielsko-cieszyńskiego. Reżyserował St. Kwaskowski, dekoracje wykonał Krassowski. Od lewej St. Malatyński jako Zdzisław, St. Jarszewski jako Krupkowski (w głębi) i St. Komalewski jako lokaj Stefan.

Wśród czasopism

Przed kwartałem rubryka niniejsza stała się powodem małej burzy w prasie polskiej, którą redakcja „Zeszytów Wrocławskich” udebiła oficjalnie za kłopotliwy dowód popularności swego pisma. Chodziło o to, że kwartalnikowi owemu, który uznano zgodnie za drugą obok Twórczości chlubę polskiego czasopiśmiennictwa literackiego, która z finansujących go częściowo instytucji odmówiła rzekomo dalszego mecenatu. Ponieważ w każdej płocie jest zawsze coś z prawdy, jestem skłonny i to słowko „rzekomo” postawić w cudzysłowie. Mimo kłopotliwej sytuacji, w jakiej mogła się znaleźć redakcja „Zeszytów Wrocławskich”, cały ten niepokój, który przebiegł przez prasę polską, wyszedł pismu chyba na dobre. Popularność nawet „kłopotliwa” też coś warta. A jeśli w płotkach było coś z prawdy, to chyba pośpieszono skwapliwie, by prawdę tę zatrosować i plótkę pozostawić jej marnemu losowi. Oczywiście, że redakcja „Zeszytów” nie upoważniała piszącego te słowa do krzeszenia kopii w obronie bytu pisma. Ta polemika — powiedzmy — gęfka wynikała po prostu ze zwykłego poczucia obowiązku. Jestem bowiem głęboko przekonany, że gdyby pewnego pięknego dnia „Zeszytów” przestały wychodzić i gdyby np. nie podały tego do wiadomości jakichś wzmianką w ostatnim swoim numerze, pisałby kula w nogę nie zauważywszy, że coś takiego zaszło. A może by nawet i zauważył. Tylko, że wkręcając się niezobowiązująco do sprawy diablo trudna. Lepiej zawsze stosować środki zapobiegawcze przed wystawieniem świadectwa przodu. Dlatego mimo żalu redakcji „Zeszytów” nie poczuwam się do winy.

Tak mniej więcej przedstawia się nieporozumienie, w jakie popadała „Odra” z „Zeszytami Wrocławskimi”. Nie zmienia to faktu, że nowy numer „Zeszytów” wityny z tym, co dawniej, zainteresowaniem nawet gdyby miało ono wywołać dreszcz nowej obawy u redaktorów wrocławskich.

Drugi tegoroczny numer „Zeszytów Wrocławskich” nie stanowi czegoś nadzwyczajnego w rozwoju pisma. Zresztą nie szukamy nadzwyczajności. Porcja lektury, jaką przynosi każdy kolejny numer „Zeszytów”, posiada dostateczny walor, by zasługiwać na bliską uwagę.

Zresztą ma ten numer i swój specjalny wyraz. Pierwszymi dwoma pozycjami składa poematier hoid jednemu ze swoich najświetniejszych współpracowników — Jerzemu Kowalskiemu. Tadeusz Mikulski na wstępie numeru daje wziętą ale pełną i niezwykłą plastyczną sylwetkę duchową Kowalskiego jako pisarza i człowieka. W tym, co zostało tu napisane, nie ma nic z oficjalności i żałobnej pompy, wszystko jest napisane tak, jak gdyby szło o zwyczajny, nacechowany tylko serdecznością piszącego portret literacki. Prof. Mikulski z wyzwyczajaniem swym posługuje się obficie cytatem. Umiejętność i precyzja, z jaką to czyni, dopełniają plastyki obrazu w sposób niezawodny. Jako drugą pozycję drukują „Zeszytów” z papierów pośmiertnych Jerzego Kowalskiego jeden z jego mistroszkowych esejów. Rzecz ta dotyczy właśnie pisarza, który ten gatunek literacki stworzył i który samemu Kowalskiemu był wzorem — Montaigne’a. Jerzy Kowalski nie potrzebuje pośmiertnych penów. Szczerze i prosto napisany szkic Mikulskiego i esej pióra jego samego stanowią najpiękniejsze uczczenie jego pamięci i najpełniej dają pojęcie o wielkości straty, jaką poniosła przez to przedczesną śmierć filologia polska i literatura. Strata jest tym bardziej bolesna, że dotknęła środowisko wrocławskie, na które zwrócone są oczy całej kulturalnej Polski, która tworzy podwaliny pod przyszłość kultury polskiej na Odzyskanych Ziemiach.

Tadeusz Mikulski stanowiąc sugeruje potrzebę wydania esejów Kowalskiego w książce. Łączą one w sposób nieporównywalny talent pisarski z erudycją, która jest ich składnikiem tak integralnym, że nie musi się z contentualnym przez czytelnika, tak spontanicznym, że nie musi się z niego próbować czynić jego francuski mistrz z XVI wieku. To wydanie książkowe zasłoby poważnie skąpa i po wojnie wręcz uboga eszastyka polska.

Część krytyczna jest jak zwykle w „Zeszytach Wrocławskich” w przeważnie nad literacką. Wypełnia ją pasjonujące studium prof. Stanisława Pigonia o „Kłiatwie” Wyspiańskiego jako dramacie obrzędowym, jak zwykle cenny przyczynek mikulskiego Wacława Kubackiego omawiający jeden ze sztabuchowych wierszy poety jako wyraz jego filozofii i szukający dlań odpowiedników w innych dziełach autora, następnie imponująca — jeśli weźmie się pod uwagę, że pisze ją hi-

stork — relacja literacka Henryka Barycza o Polakach u grobu Dantego w Rawennie, studium Stanisława Kolbuszewskiego o „Żywych kamieniach” Berenta („Opowieść o duszach tułacznych”) i na zakończenie najmniej może frapujący przez swą formę i sposób opracowania materiału szkic ks. Hieronima Feichta o „Dolnym Śląsku w pieśni śląskiego ludu”.

Prozę artystyczną dają w tym numerze: Mieczysław R. Frenkel, Anna Kowalska, Marian Promiński, a ostatnia pozycja tego działu pochodzi od wybitnego pisarza czeskiego Władysława Vanczury. Pisane w czasie okupacji esyasy Frenkela nie po raz pierwszy już zwracają na wydanie książkowe, to znaczy na przyzwolonego wydawcę, który zechce zdecydować się na ryzykowną kalkulację. Nowa seria „Notatek wrocławskich” mniej się tym razem Annie Kowalskiej udało. Nie widać w nich tej trafności, ostrości widzenia i sądu, co w poprzednich wysokiej ceny drobniarzy tego cyklu. Odnosi się wrażenie, że są to w znacznie większym stopniu marginesowe notatki, chciałyby się rzec reportażyki. Gdybym miał szukać wyłuszczenia dla tej zmiany, przypisałbym ją może mniejszej niż poprzednio obiektywizacji materiału obserwacyjnego i doświadczenia. Tym razem mi-gawki z dziedziny psychologicznej nie wyszły autorce. Ich intencje zbyt wyraźnie leżą na wierzchu. Marian Promiński daje utrzymaną trochę w duchu i atmosferze „Twarzy przed lustrem” opowieść o „Jednym dniu wojny”.

Redakcja „Zeszytów” zupełnie słusznie umieściła artykuł Arnolda Mostowicza „Sprawy najważniejszej” w dziale dyskusji. Artykuł ten mówiący o roli i zadaniach pisarza i dziennikarza na Dolnym Śląsku upraszczaniem spraw i postulatów wyraźnie prowokuje do dyskusji, jakkolwiek autor zdaje się mieć pewność swej racji. Dyskusję tę zamierzam połączyć z niektórymi analogicznymi problemami, które sygnalizuje Wybrzeże a przede wszystkim Szczecin (miasto i pismo). Przypominając wymieniony powyżej artykuł ks. Feichta można by rzec, że artykuły związane z terenem tym razem „Zeszytom” mniej się udały.

Na zakończenie raz jeszcze chciałbym zwrócić uwagę na dział recenzyjny tego kwartalnika. Dział ten nie wahałby się określić jako „szkoła krytyków” w praktyce. Mistrzem jest tu Tadeusz Mikulski, pracowitymi uczniami starsi i młodszy poloniści Uniwersytetu Wrocławskiego. Do bądź co bądź starszych zaliczam świeżo upieczonego ma-

Ze względu na wzrastające znaczenie problematyki morskiej w naszej literaturze, red. „Odry” zwróciła się za pośrednictwem...

Slusnie powiedzial K. Wyka, ze „Opowieści morskie” sa dziełem, które w ciągu dwudziestu lat od czasu swego pojawienia się w druku, nie straciło na swej piękności. Tak dojrzały debiut nasuwa mimo woli pytanie, czy książka tej nio poprzedziły jakieś inne, mniej może znane publiczności prace (poezje, nowele, artykuły). Jeśli zaś jest to literalnie i faktycznie debiut — jaka była droga Pana od zawodu marynarca do pisarza?

Trudno jest mówić o „dwóch drogach”. „Marynarska” była raczej krótkim, kilkuletnim niestety, odcinkiem młodości. Pisałem już w latach gimnazjalnych — dawno i bardzo daleko, bo aż we Właduwostoku. Jeszcze jako student znalazłem się w orbicie poetów rosyjskich takich, jak stawni obecnie Tretjakow (ten z „Kryzysu, Chiny”), Asiejew, Burluk, „Ojciec futurizmu rosyjskiego”, który wówczas (rok 1917—1919) tworzył w Właduwostoku fascynujący tamtejszą młodzież klub „Balagan-czyk”. Pisywałem wówczas — (po rosyjsku oczywiście) — nowele i wiersze. Potem przyszły „czasy morskie”, nasycone włościami, szerokim światem, morzami wszelkich kolorów, aż wylądowałem — dzięki niejako przypadkowi — w Polsce. Dzięki również przypadkowi świeżo poznany przyjaciel mój, Olek Maliszewski, gdzieś bodaj w roku 1924 któregoś jesienno-wieczoru, pod gruszą w ogródku warszawskich „Kresów”, porządził mi, mniej więcej w ten sposób, „Zamiast opowiadać — spróbowałbyś napisać. Literatury morskiej mamy niewiele. Spróbuj coś, chociażby na konkurs literacki Ligi Morskiej”. Rady usłuchałem i bodaj przy tym samym stoliku nazajutrz na serwetkach bibułkowych napisałem „Opowieść o locmanie”. Była to, chronologicznie biorąc, pierwsza moja „rzecz” w języku polskim i ku zdumieniu mojemu i Maliszewskiego uzyskała na konkursie pierwszą nagrodę przed Marią Kuncewiczową. Tak się zaczęło. Zdzisław Debiński mi napisałem „Zaproponował mi napisanie czegoś do „Tygodnika Ilustrowanego”. Napisałem „Bartłomieja Klimę”. Potem „Błuszczo-wi” zachciało się coś rzecznego do

numeru wigilijnego („Opowieść o imieniu”). Rozzuchwalony napisałem na konkurs „Naokoło Świata” nowelę o kapitanie Paarze. Ku osłupieniu „towarzyszy spod krzesła” otrzymałem „otryśnięcie złotych (na owe czasy — astronomia) jako pierwszą nagrodę przed takim, podówczas niedościgłym dla nas gwiazdą, jak Kaden, Słonimski, Krzywica, Grabiński.

Gebethner zaproponował mi zebranie rozranych po pismach nowelek w jeden tom. Tak powstały „Opowieści morskie”. Nie lubię ich i nie lubię, zwłaszcza teraz, w drugim wydaniu. Mają zbyt wiele braków, naiwności, nieporadności słownej, niepotrzebnej „wojdy”. Niektóre fragmenty fatalnie zala-



tują reminiscencjami z marynistów rosyjskich i angielskich (nawiasem mówiąc, w okresie pisania „Opowieści” o Conradzie nie miałem pojęcia. Osił mi znacznie później). Tak w skrócie wyglądały moje pisarstwo sprzed dwudziestu z górą lat.

Dlaczego był Pan w minionym okresie dwudziestolecia pisarzem „amius libri”, jeśli, jak mówi Wyka, nie liczył skromnej książeczki dla młodzieży „Pod banderą Syreny”? Czy stało się to dlatego, że nie interesowały Pana inne, niemały-miśtaczne zagadnienia, czy też może to milczenie miało swoje pozaliterackie przyczyny?

Niestety, wyłącznie pozaliterackie: dziennikarstwo. Dwanajście przedwojennych lat codziennej fajlowej adaptacji, anonimowych reportażów, anonimowych powieści odcinkowych (do jednej tylko przysłałem się, drukując pod nazwiskiem „Kwadrans przed śmiercią”, niewydanej w książce). Urośliby z tego tomy i tomy, ale niestety to wszystko nie zostawiało czasu na literaturę. Czasem, gdzieś na marginesie, resztkami atramentu w dziennikarskim piórze — jakaś nowelka, pisana na kolanie, jakieś właśnie „Pod banderą Syreny”, będące początkiem niezrealizowanego cyklu książeczek dla młodzieży o podrózkach polskich, których — zdaje się — że mało kto wie o tym — mamy około czterysta, a wśród nich najbliższymi — mój dziad Paweł Przeborski z floty czarnomorskiej, towarzyszyły mu admirał Nachimow, kolega admirała Newelskiego, uczestnik wielu wypraw po wszyt

kich morzach świata, który spędził blisko pół wieku na pokładach legendarnych dziś korwet i fregat. Tak więc uciekały lata, plany pozostawały planami, a piórem moim rządziła — gazeta.

Czy postacie w „Opowieściach morskich” oparte są na autentycznych przeżyciach?

Oczywiście. Są refleksami lat minionych, w jakieś tam sposób zmiksowane z fikcją artystyczną. Na Aleutach, przykład nigdy nie byłem, ale znam tragiczne Wyspy Szantarskie, pod tą samą szerokością w tych samych wodach. Pełną znam tylko z map nawigacyjnych, ale byłem na wyspach sąsiednich. A postacie? — Czwórek jest wszędzie ten sam...

W jednej z recenzji zarzucono „Opowieściom” „mroczny charakter”, „nowostajęcy z pesymizmem i fatalizmem przedstawionej katastrof i beznadziejności marynarskiego życia. W tej samej jednak krytyce podkreślono jednak obiektywnie, że fatalizm ten usprawiedliwiony jest wyjątkowością przedstawionych sytuacji. Czy może Pan powiedzieć, z jakich źródeł płynę ten pesymizm i wyjątkowość atmosfery „Opowieści”?

Z recenzjami z „Opowieści morskich” sprawa jest dość zabawna. To samo powtórzyło się przy drugim wydaniu, co przy pierwszym — sprzecznosc i różnorodność. Jedne zarzucają pesymizm, inne natomiast nazywają „Opowieści” buńczycykiem wiarą w człowieka. Jan Lorentowicz pisał (po pierwszym wydaniu) że nowele te mają morze jedynie jako fajszysie i sztuczne tło, a właściwą ich treścią jest tęsknota do kobiety. Krzywica nazwała mnie „zwichniętym pisarkiem”, który po drugim wydaniu gratulował mi świetnych nowel, pierwsze ich wydanie nazwał plodem grafomanii. „Opowieści” teraz jak i po pierwszym wydaniu porastają znów w swoją literaturę, która zdaje się świadczyć, że kwestia takiej czy innej opinii o książce, być może, zależy po prostu od samopoczucia i humoru recenzenta. A pesymizm i wyjątkowość sytuacji w „Opowieściach”? Po prostu wypływa to z klimatu, stref geograficznych, w jakich obraca się ich akcja. Jest to raczej przypadek, że układając „opowieści” do druku dla Gebethnera wybrałem strefy polarne, dla pewnej harmonii. Równie dobrze czy źle mogłem napisać nowelę, których akcja rozgrywałaby się na morzach bardziej słonecznych, a byłoby to wtedy zbiór, być może, najpogodniejszych w ogóle nowel. Na ogół jestem, na podstawie tej książki, uważany za pesymistę, a naprawdę zawił tu termometr!

Od jednego z wydawców dowiedziałem się przypadkowo, że pisał Pan czy napisał Pan niezwykłe interesującą powieść. Czy może Pan powiedzieć coś na temat swych planów i nowych prac literackich?

Plan! Znów o planach. Owszem — na marginesie przedwojennego mego dziennikarstwa dojrzałem i narastał dalekośćny plan wielotomowej powieści o wyjątkowych czasach, ludziach i miejscach — Daleki Wschód, a ściślej rosyjskie „Primorie” w latach 1917—1920, Korea, Morze Japońskie. Wyjątkowe lata i wydarzenia tamtych lat, których sens i wagę rozumiem dopiero teraz, po wojnie japońsko-amerykańskiej, do której jedną z przyczyn były dzieje koreańskich ruchów wyzwoleńczych, znanymi mi dość dobrze (Na marginesie — z obecnym pretendentem na fotel prezydenta Korei, Sam-Ri, lansowanym przez Amerykanów, łącząc mnie więzy rzemieńnego paska,

k którym mój ojciec wylotł nas obydwa, sześciolatek, za zniszczenie jakiejś niebylewałej odmiany sterczyka, hodowanego przez naszego ówczesnego sąsiada w porcie Posjeta, na pograniczu rosyjsko-koreańskim, generał gubernatora Gondatii). Ten wielotomowy cykl ma już nawet swój tytuł — „Hieroglify”. Lata okupacji niemieckiej przetrwałem poza Warszawą, na Lubelszczyźnie, w warunkach, które umożliwiły mi napisanie trzech tomów z tego siedmio lub ośmiotomowego cyklu. Niestety, jak dotąd z wydaniem chociażby tomu pierwszego idzie opornie. Maszynopis leżał w peunym wydawnictwie przez rok czasu, a gdy go wreszcie wycofałem z pyłu archiwalnego, okazało się, że w razie nikt nie miał czasu na przeczytanie maszynopisu, a uboczną drogą dowiedziałem się, że przetrwała go jedna z urzędniczek, której opinia o tomie streściła się w zdaniu, że „w tej chłiszczyźnie jest wiele nieprzyzwootści”. Drugi wydawca trzymał maszynopis nieco krócej, lecz zwrócił mi go rezygnując z wydania, gdyż w owym czasie miał trudności z przydziałem papieru i trzystronnicowy tom nie mieścił się w jego planach wydawniczych. Tak tedy pierwszy tom „Hieroglify”, po nieudanym wypadzie, wrócił z powrotem do mego biurka.

Plany i zamierzenia? Jest ich wiele, może zbyt wiele, jak na zbyt szybko uciekający czas. Najbliższe — realizowanie cyklu nowel morskich „z podejrzanych mórz”, z których pierwszą p.t. „Beniamin” właśnie ukończył drugiego „Cwiklińskim machniętym przez kawał świata w roku 1928. Pociąga mnie zamiar pracy nad scenariuszami morskimi. A potem — Baltyk, jakaś powieść baltycka, rybacka. Wreszcie — polscy podróznicy. To dla młodzieży...

Plany, plany. Po co roić o nich, gdy stać mnie na to najwyżej, aby być tylko „pisarzem niedzielnym”, to znaczy przy wyjątkowej okazji urwać kilka godzin w niedzielę na napisanie kilku kartek czegoś, co da mi złudzenie, że może mieć jakąkolwiek wartość. Tymczasem mam i anonimowym piórem znów od trzech lat rządzi — gazeta!

Czy prawdziwą jest pogłoska, że pragnie Pan osiedlić się w Szczecinie?

Tak. — Szczecin pociąga mnie ogromnie jako port, miasto i idealny wzrost teren do pracy pisarza-marynisty. Przypuszczam, że przydałbym się w Szczecinie w tym właśnie charakterze więcej aniżeli jako anonimowy dziennikarz w Warszawie. Jeśli nic nie stanie na przeszkodzie — osiedle się w Szczecinie już od jesieni tego roku.

W najbliższym numerze Rafała Urbana „Sprawa diabelska”

Niemiecka plastyka po wojnie



Bernhardt Kretschmar: Przedmieście.



Franz Masereel: Nie chcemy nowej wojny, chcemy w spokoju podkować nową broń



Horst Strempel: Egoizm



Otto Pankok: Drzeworyt (Z wyznaczy Otto Pankoka: Te obrzydają być podrozważaniem woli-nych ludzi, tych co zostali wygnani i poniżeni wracają...)



Alfred Kubin: Miłośnicy samarytanin

Między dwiema wystawami

znaczą jej właściwą funkcję. Istotne bowiem znaczenie wystawy nie pokrywało się z wartością doroządnego, okolicznościowego pokazu a właśnie polegało na wykazaniu, udokumentowaniu, iż Opole dorosło do roli ośrodka przodowniczego. I chociaż wy-

stawa nie stawiała sobie bezpośrednio tego zadania, spełnia je pośrednio rozmachem, poziomem oprawy, doborem eksponatów itd. wykazującym, iż miasto, nowe Opole, ma możliwości podjęcia prac, które tu w przeszłości były dokonywane przez przodowników

rodzimej ludności polskiej. Dzięki temu wystawę wiąże z tym szeregiem faktów kształtujących stoletnicę kulturalną Opola. Niewątpliwie dokonują się na naszych ziemiach zachodnich procesy nasywania kulturą polską ludności, żyjącej w kilkowiekowym

odosobnieniu, jest jednym z tych faktów. Proces o kapitalnym dla nas znaczeniu i wielkiej doniosłości dla historii polskiej kultury. Wydaje mi się przede rzeczą słuszną, by ten zasadniczy proces był rokrocznie ujawniany w postaci publicznego pokazów. Inaczej mówiąc: proponuję, by w Opolu odbywała się co roku w ramach Tygodnia Ziemi Zachodnich wystawa, obrazująca przebieg i osiągnięcia tego tzw. procesu repolonizacji nie tylko na terenie Opoliszczyny, ale na terenie całych Ziemi Zachodnich. Opole stałoby się wówczas istotnym i widocznym centrum tego zagadnienia, a wystawa byłaby do pewnego stopnia emanacją działalności ośrodka repolonizacyjnego. Najciekawsze i najważniejsze eksponaty przekazywane byłyby następnie Muzeum Opolskiemu, które w ten sposób z czasem utworzyłoby cenny dział, obrazujący potomności ten jedyny w swym rodzaju proces kulturowy.

Krótkie spięcia

»Kult.-Ośw.«

Niewątpliwie kulturę i oświatę trzeba krzewić oraz popierać. Jak również oświatę i kulturę trzeba szerzyć. W porządku. Tylko, że w tym szerzeniu, krzewieniu i popieraniu powinien być, powiedzmy, jakiś plan. Bo jak nie ma, powiedzmy, jakiegoś planu, to dzieją się wtedy na przykład takie rzeczy:

Otóż, czy nie daloby się tu zauważyć, iż szerzenie kultury i oświaty w tym bielskim oddziale pewnego Związku Zawodowego Pracowników pewnego przemysłu odbywa się raczej trochę bezplanowo?

Bo dajmy na to, daloby się zastosować tutaj taki plan: Naprawdę gdy się nie wie, jak pisać się po polsku jakieś zawiadomienie, należałoby zapytać się o to takiego, co wie. Potem jak już narada się odbyła, trzeba by było przeczytać dokładnie to, co się napisało, jako że to, co się napisało, napisało się nie dla siebie palcem w bucie, lecz dla ludzi, zajmujących się właśnie tym szerzeniem, krzewieniem i popieraniem kultury tudzież oświaty. Wreszcie po trzeciej, gdy już to wszystko się zrobiło, należałoby zastanowić się, czy nie lepiej by było — jeśli już ma się takie trudności w tym kierunku — zamiast samemu, lub też samej szerzeniu, krzewieniu i popieraniu kultury i oświaty, p o d a ć s i ę osobście szerzeniu, krzewieniu i popieraniu kultury i oświaty...?

W pewnym oddziale w Bielsku pewnego Związku Zawodowego Pracowników pewnego przemysłu zredagowano a następnie rozestano do rozmaitych osób tego rodzaju ciekawe zawiadomienie:

„Zawiadomienie. Niniejszym zawiadamiam się Ob. .... że dnia 13. 6. 1948 o godzinie 13-tej odbędzie się Zw. Zaw. konferencja na której będzie omawiana, sytuacja Kult. Oświaty, następnie wybór Komisji Kult. Oświatowej. Naco niezawodnie prosimy punktualne przybycie. Sekretarz Ref. Kult. Oświatowy.”

Z tego więc względu proponujemy, żeby w oddziale bielskim pewnego Związku Zawodowego Pracowników pewnego przemysłu pewien Sekretarz i pewna Ref. Kult. Oświatowa podali się do dyspozycji i zaczęły uczestniczyć na wieczorne kursy dokształcające. A gdy się już dokształca i zdadzą odpowiedni egzamin, nie będzie mieli nic przeciwko temu, by zwołowały konferencje w sprawie sytuacji kulturalno-oświatowej.

Pod rubrykami „Sekretarz” i „Ref. Kult. Oświatowy” następowywały zamasytne podpisy, w tym, jeśli chodzi o „Ref. Kult. Oświatowy” — podpis jakiejś damy.

Natomiast, jeśli dalej chcą zawiadomić że pod ich auspicjami między wieloma innymi okropnościami odbędzie się „konferencja na której będzie omawiana, sytuacja Kult. Oświatowa” — to my im oświadczamy, że taką „konferencję” i taką „sytuację Kult. Oświatową” krótko i wzięlowato — smolimy.

Wrzecz z nimi. Niejaki X.

Wrocławską wystawą Ziemi Odzyskanych ujmie całosć dorobku polskiego we wszystkich dziedzinach życia. Będzie to wielki, syntetyczny pokaz, który w dążeniu do zrekapitulowania ogółu osiągnięć niewątpliwie wykorzystają dorobek dotychczasowych pokazów i wystaw — a więc i Wystawy Opolskiej.

W tym ujęciu Wystawa Opolska nabiera znaczenia jako jeden z etapów przygotowawczych, który nadto potwierdził stoletnicę Opola w kręgu Ziemi Zachodnich, zamieszkałych przez rodzimą ludność polską i wykazał jego wysiłki w kierunku przejęcia funkcji przodowania kulturalnego. Józef Ligęza

Wyd. „Czytelnik”, 3 Maja 12. Redaktor naczelny WILHELM SZEWZYK. Komitet redakcyjny: Katowice, 3 Maja 36 a, II pr. Telef. 325-58. Oddziały redakcyjne: w Olsztynie Jerzy Antoniewicz, OLSZTYN, ul. Kętrzyńskiego 4; — w Szczecinie: Stanisław Telega, SZCZECIN, ul. Martynowa 32. Reprintsów nie zamówionych Redakcja nie zwraca. Administracja: Katowice, ul. Młyńska 9, Wrocław, ul. Kościuszki 49, tel. 253. Prenumerata mies. 60 zł, kwartalna 180 zł. Konto PKO III 4950. Ogłoszenia przyjmuje Sp. Wyd. „Czytelnik”. Złożono i oddito w drukarni nr 9, Sp. Wydawn. „Czytelnik”, Katowice 3 Maja 12. Telef. 309-73, wewn. 08. R 13219